OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PRENUMERATY do 1 stycznia 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 5 stycznia 1935 r. Nr. 5

Straszne zderzenie dwóch parowców

Jeden został przecięty na pół i zatonął w ciągu 10 min.

W czasie akcji ratunkowej przygrywała na tonącym okręcie orkiestra

NOWY JORK, (PAT). Parowiec szwedzki „Jane Christenson" zderzył się w porcie nowojorskim z parowcem „Lexington", który kursował na linji Nowy Jork — Rhode Island.

Parowiec „Lexington" zatonął w 10 minut po wypadku.

Na pokładzie jego znajdowało się 130 pażaserów i 52 ludzi załogi. Z wyjątkiem 5 osób wszystkich udało się uratować. Wśród rozbitków jest 20 rannych.

Naoczni świadkowie katastrofy parowca „Lexington", który zdążał z N.-Jorku do Providence w stanie Rhode Island, stwierdzają, że zderzenie z parowcem norweskim „Jane Christiansen" było tak gwałtowne, iż „Lexington" został prawie przecięty na dwie połowy.

Pośród pasażerów zapanowała panika. Katastrofa nie przybrała groźniejszych rozmiarów dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu załogi, która z niesłychanem poświęceniem zorganizowała akcję ratunkową.

Orkiestra, która grała na pokładzie statku nie przerwała koncertu, dopóki ostatni pasażer nie włożył na siebie pasa ratunkowego.

Na brzegu urządzono niezwłocznie punkt opatrunkowy, gdzie otrzymało pierwszą pomoc 20-tu rannych podczas katastrofy.

„Lexington" spoczywa obecnie na głębokości 40 stóp. Ponad wodą sterczą wierzchołki jego kominów.

Zderzenie pomiędzy parowcami nastąpiło niedaleko od miejsca, w którem w r. 1904 zatonął parowiec „General Slocum". W ówczesnej katastrofie utraciło życie 1.021 osób.

Dziewięciu nurków zbada dziś okręt „Lexington", aby stwierdzić, czy niema na zatopionym statku innych ofiar, oprócz czterech brakujących dotąd osób.

Kapitan okrętu sądzi, że na pokładzie było 130 pasażerów i 52 osoby załogi, ale wobec tego, że katastrofa nastąpiła nagle, obliczenie to może być nieścisłe. Istnieje przypuszczenie, że w kabinach luksusowych mogli pozostać podróżni, którzy zatonęli.

Urzędowe dochodzenie rozpocznie się niebawem, narazie stwierdzono, że w chwili zderzenia parowca „Lexington" z parowcem „Jane Christiansen" nie było ani wiatru, ani mgły.

Uroczystości w Dyneburgu

DYNEBURG. (PAT). Wczoraj rozpoczęły się tu uroczystości, związane z obchodem 15-ej rocznicy wyzwolenia Dyneburga. Miasto udekorowano ziele nią i flagami łotewskiemi i polskiemi. Liczne gmachy rządowe udekorowano herbami państwowemi i specjalnemi napisami okolicznościowemi. Sklepy zamknięte. Nastrój w mieście podniosły.

O godz. 1 w nocy w wagonie salonowym przybyła do Dyneburga polska delegacja wojskowa z dowódcą 1 dywizji piech. leg. gen. Skwarczyńskim na czele. Delegacja nocowała w wagonie, który ustawiono na torze zapasowym.

O godz. 4.30 rano przybyli do Dyneburga przedstawiciele rządu i naczelnego dowództwa armji łotewskiej.

O godz. 8.30 polska delegacja wojskowa powitana została przez dowódcę garnizonu i dowódców miejscowych oddziałów wojskowych z kompanją honorową. Gen. Bangerski, d-ca garnizonu wygłosił krótkie przemówienie, witając serdecznie przedstawicieli armji polskiej na terenie swego garnizonu, poczem przedstawił gen. Skwarczyńskiemu dowódców pułków i innych oddziałów wojskowych w Dyneburgu.

O godz. 9.15 na dworcu osobowym odbyło się powitanie przedstawicieli rządu i wojska przez dowódcę garnizonu i władze miejskie. Z dworca członkowie rządu oraz przedstawiciele generalicji odjechali do sztabu dywizji zemgalskiej.

O godz. 10.15 delegacja wojskowa polska w towarzystwie attache wojskowego ppłk. dypl. Liebicha udała się do sztabu dywizji zemgalskiej, gdzie w obecności członków rządu i generalicji minister wojny Balodis udekorował członków delegacji polskiej arderem trzech gwiazd.

Bracia Adamowicze oskarżeni

o potajemną fabrykację alkoholu

NOWY JORK. Wielką sensację w społeczeństwie polskiem w Ameryce wywołała wiadomość o oskarżeniu braci Adamowiczów, bohaterów pierwszego polskiego przelotu przez Atlantyk, o potajemną fabrykację wódki.

Jak wiadomo obaj bracia, wraz z trzecim, Stanisławem, posiadali fabrykę wody sodowej.

Według twierdzeń prokuratury i policji wspólnie z czterema innemi osobami urządzili oni w swej fabryczce potajemną wytwórnię alkoholu.

Według informacyj, dostarczonych przez prokuraturę, musiała to być wielka gorzelnia, bowiem wartość jej przekracza 10 tys. dolarów.

Zdolność produkcyjną „fabryki wody sodowej" określono na 3.000 litrów alkoholu dziennie. Władze zarządziły aresztowanie Stanisława Adamowicza. Obaj bracia natomiast pozostają na wolności.

Proces, jaki odbędzie się niebawem wyjaśni, czy i w jakiej mierze Józef i Benjamin Adamowicze również zajmowali się butlegerstwem.

Strach czy ostrożność w Berlinie

Z powodu zebrania przedstawicieli rządu i partji, nie wolno latać samolotem, a liczna policja obsadziła ulice

BERLIN, (PAT). Na zlecenie ministra lotnictwa Goeringa, wydano zarządzenie, zabraniające w dniu wczorajszym od godz. 15-ej do 24-ej wszystkim samolotom przelotu nad obszarem m. Berlina. Normalna komunikacja lotnicza dozwolona została tylko w obrębie ściśle oznaczonej trasy.

Zarządzenie to, według wersji oficjalnej, stać ma w związku z zapowiedzianemi w Berlinie ćwiczeniami obrony przeciwlotniczej. W kołach dobrze poinformowanych jednak twierdzą, że chodzi tu o środki ostrożnościowe, wydane z powodu zwołania przez rząd Rzeszy na godz. 15-tą do sali opery państwowej w alei Pod Lipami wielkiej manifestacji, która ma wskazać narodowi niemieckiemu i światu, że wszelkie wiadomości o rzekomych tarciach w łonie gabinetu, partji i partyjnych związków umundurowanych są nieprawdziwe.

Na zebranie przybyli wszyscy członkowie rządu, kierownicy okręgowi partji, komendanci tajnej policji państwowej z całej Rzeszy oraz przywódcy S. S. i S. A. Ministrowie, bawiący na urlopie, musieli przerwać swój pobyt i wrócić do Berlina.

Od godzin przedpołudniowych Wilhelmstrasse i aleję Pod Lipami obsadzono niezwykle silnemi kordonami policji i S. S.

16 strażaków w gruzach budynku

strawionego przez płomienie

NOWY JORK, (PAT). W 4-piętrowym domu, zamieszkanym przez 7 rodzin murzyńskich z nieznanych przyczyn wybuchł pożar. Straż ogniowa, która niezwłocznie po alarmie pospieszyła na ratunek, zdołała wydostać z płonącego domu wszystkich mieszkańców.

W chwili jednakże kiedy strażacy jeszcze raz przeszukiwali płonący budynek, dom zawalił się, grzebiąc w gruzach dwuch uczestników akcji ratunkowej 14-tu strażaków jest ciężko rannych.

Porozumienie włosko-francuskie

PARYŻ. (PAT). Minister spraw zagranicznych Laval po rozmowach, jakie będzie prowadził w Rzymie powróci do Paryża 9 stycznia, skąd nazajutrz uda się do Genewy.

Wobec zwłoki, jaką spowoduje wyjazd ministra spraw zagranicznych do Rzymu i Genewy, wizyta jego wraz z premjerem Flandinem w Londynie zostala na jakiś czas odroczona. Nastąpi ona wkrótce po posiedzeniu Rady Ligi Narodów, która zaczyna się dnia 11 b. m.

„Petit Parisien" twierdzi, że w Rzymie zostanie podpisany protokół, zawierający dwojakiego rodzaju konwencje:

Jedne z nich dotyczyć będą statutu Austrji i organizacji bezpieczeństwa w Europie środkowej.

Inne konwencje dotyczyć będą spraw kolonjalnych francusko - włoskich, a przedewszystkiem statutu Włochów w Tunisie oraz koncesyj francuskich w Somali.

St. Brice podkreśla w „Journal'u", że porozumienie, jakie nastąpi pomiędzy Włochami i Francją, jest początkiem stałej współpracy, która może się skutecznie rozwijać, z chwilą, gdy zarysowało się wreszcie konieczne poczucie ustalonego ładu i porządku w Europie.

6 mężczyzn i 4 kobiety sądzą

mordercę synka Lindbergha

FLEMINGTON (New Jersey), (PAT). Trybunał rozpatrujący sprawę Hauptmanna odroczył swe rozprawy po wyznaczeniu 10 sędziów przysięgłych — 6 mężczyzn i 4 kobiety.

—::oOo::—

Konsul, który popierał terorystów

PARYŻ (PAT). „Le Petit Parisien" donosi z Moskwy, że, według wiarygodnych informacyj, konsulem, wymienionym w akcie oskarżenia w sprawie zabójstwa Kirowa, jest konsul łotewski Bissenieks.

Dyplomacie temu zarzucają zdobycie od Nikołajewa wiadomości charakteru politycznego i zgodzenie się na wręczenie Trockiemu listu na temat zamieszek terorystycznych w Leningradzie. Poza tem konsul ten miał również wręczyć Nikołajewowi 20 tysięcy rubli tytułem subwencji dla grupy spiskowców.

W związku z tem, pisze dalej dziennik, Moskwa zwróciła się do Łotwy z żądaniem odwołania Bissenieksa z dotychczasowego stanowiska. Bissenieks opuścił Leningrad.

PARYŻ (PAT) Agencja Havasa donosi z Moskwy: W sprawie pogłosek, rozpowszechnianych przez prasę amerykańską, jakoby konsulem, o którym wspominał akt oskarżenia w sprawie Nikołajewa, zabójcy Kirowa, miał być generalny konsul łotewski w Leningradzie, Bissenieks, źródła miarodajne nie zamierzają ogłaszać żadnych wyjaśnień urzędowych.

Statek rozbił się o skały

CASABLANCA, (PAT). — Wczoraj wieczorem specjalny okręt - chłodnia dla bananów „Iles Deles", wiozący z Konakry pełny ładunek bananów do Casablanki i innych portów, z powodu mgły rozbił się o skały w odległości 2 klm. od portu Casablanca w miejscowości Ain Diab. Załoga uratowana. Statek zatonął.

Dolar i funt spadają

Na giełdach walutowych trwała w dalszym ciągu zniżka dolara i funta, która tym razem przybrała bardzo poważne rozmiary.

Dewizę na Nowy Jork notowano: 5.26½ wobec 5.27⅛.

Dewizę na Londyn notowano: 25.99 wobec 26.09 onegdaj.

Frank szwajcarski wzmocnił się. Dewizę na Zurych notowano 171,73 wobec 171.50 onegdaj.

Francuzi pozbawiają pracy

Polaków w Polsce

Jak donosi korespondent „PAS" z Sosnowca, zarząd Gwarectwa węglowego „Hr. Renard" w Zagłębiu, należący w większości do Francuzów, pomimo przyrzeczenia udzielonego wobec Inspektora Pracy, p. Rychłowskiego w Sosnowcu, że redukcyj personalnych ani obniżek płac w Gwarectwie, nie będzie, zwolnił z dniem 1 stycznia r. b. 40 pracowników umysłowych z pośród personelu administracyjnego, na ogólną liczbę 150 urzędników.

Pozostałym Polakom zredukowano płace o 14 proc.

Zaznaczyć należy, że w Gwarectwie „Hr. Renard" pracuje kilkunastu Francuzów, którzy przybyli do Polski za paszportami turystycznemi i pozostali na intratnych posadach.

Obecnie zwalnia się z pracy Polaków, wówczas gdy na stanowiskach pozostają Francuzi, którzy jako cudzoziemcy w pierwszym rzędzie powinni ulec redukcji.

Strajk marynarki brazylijskiej

BERLIN. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Rio de Janeiro, że w marynarce handlowej brazylijskiej wybuchł strajk.

Z portu Rio de Janeiro nie od płynęły wczoraj okręty brazylijskie. W strajku biorą udział niemal wszystkie syndykaty, w tej liczbie i syndykat kapitanów floty handlowej. Zachodzi obawa, że strajk rozszerzy się i ogarnie oprócz portu w Rio de Janeiro i kolej, łączącą port z miastem.

Zwolnienia robotników

w przemyśle włókienniczym i spożywczym

Jak wynika ze sprawozdań z rynku pracy, w ostatnim tygodniu grudnia ub. r. zwolniono w przemyśle włókienniczym 33.700 robotników, w tem 32.700 w okręgu łódzkim, reszta zaś w okręgach białostockim i lwowskim.

W tym samym okresie zwolniono w przemyśle spożywczym 1.400 robotników w okręgach lubelskim i krakowskim.

Walka z bezdomnością

Jedyną bronią będzie budowa tanich domów mieszkalnych, a nie zniesienie schronisk

Nowy zarząd miejski postanowił energicznie wziąć się do zagadnienia walki z bezdomnością. Donosiliśmy już, że dyrektor wydziału opieki społecznej zapowiedział, że będzie zmierzał do stopniowej likwidacji schronisk dla bezdomnych i że żadną miarą magistrat nie pójdzie do rozszerzenia istniejących baraków.

Zarząd miejski stoi na słusznem stanowisku, że baraki nie rozwiązują zagadnienia bezdomności, że kosztują wiele miasto i na dobitek wszystkiego są społecznie szkodliwe, gdyż demoralizują mieszkańców schronisk. Zarząd miejski pragnie sprowadzić schroniska dla bezdomnych do roli pogotowia mieszkaniowego.

Oceniając plan miejski zupełnie spokojnie nie sposób odmówić mu słuszności, szczególnie jeśli chodzi o stronę negatywną, t. zn. wtedy kiedy krytykuje dotychczasowe posunięcia miasta na odcinku zwalczania bezdomności. W istocie bowiem przez stworzenie baraków miasto w żadnej mierze nie przyczyniło się do rzeczywistego zwalczenia bezdomności.

Były to jedynie bardzo kosztowne półśrodeczki. Zagadnie nie bezdomności nie jest sprawą tak prostą, jakby się zdawać mogło. Bezdomność wynika z szeregu przyczyn, aby więc skutecznie zwalczać bezdomność trzeba usuwać przyczyny owego stanu rzeczy.

Otóż główną przyczyną bezdomności jest głód mieszkaniowy. W Polsce jest za mało mieszkań! Mieszkania są przeludnione i to nie tylko w miastach, ale i na wsi. Jeśli chodzi o przeludnienie mieszkań bijemy rekordy światowe. Przeciętnie, statystycznie wypada na izbę w Polsce 5 osób. Tę cyfrę uzyskujemy wtedy, kiedy bierzemy pod uwagę wszystkie mieszkania.

W rzeczywistości jednak zamieszkuje jedną izbę nierzadko i 10 osób. Polska posiada największą ilość małych mieszkań, t. j. jedno i dwuizbowych. Nie potrzeba dodawać, że głód mieszkaniowy pociąga za sobą wysokie komorne, co skolei zmusza ludzi do zadowalania się jak najmniejszem mieszkaniem. i tak wkółko.

Wiadomo, że jedynym sposobem zaspokojenia głodu jest nakarmienie. Jedyną drogą do usunięcia głodu mieszkaniowego jest budownictwo. I tutaj trzeba otwarcie powiedzieć: zawinił wiele rząd, samorządy i instytucje finansowe. Przez długie lata nie było u nas polityki budowlanej, względnie była, ale zupełnie zła i fałszywa. Robiono nawet kosztowne inwestycje budowlane, ale ze społecznego punktu widzenia zupełnie bezużyteczne. Nie pomyślano bowiem o dostarczeniu, jak największej ilości tanich i zdrowych mieszkań.

A Polska szybko rosła. Do miast przypływał element wiejski. Do bram zapukał kryzys, a więc bezrobocie, nędza. Na barki państwa i samorządów spadł ciężar pomocy. I tutaj zamiast przystąpić do planowej, dobrze przemyślanej akcji rozpoczęła się pomoc dorywcza, i nieprzemyślana.

Zatrzymajmy się dla ilustracji na Warszawie. Otóż gmina stołeczna wydała dotychczas na budowę schronisk i kupno pomieszczeń dla bezdomnych przeszło 19 miljonów złotych!

Są to przeważnie okropne baraki lub domy pofabryczne. Za sumę tę można było wybudować kilka pierwszorzędnych domów mieszkalnych z taniemi mieszkaniami. Ale tego *nie* zrobiono.

I jeśli się zważy, że Komitet Rozbudowy, który jest instytucją miejską, zatwierdzał plany budownicze, stawiał wnioski o kredyty budowlane, to dopiero zrozumiemy, jak szalenie błędną była polityka budowlana zarządu miejskiego.

Nie lepiej od samorządu warszawskiego postępowały inne samorządy. Zresztą przykład szedł jeszcze bardziej z góry, bo od czynników rządowych. Przecież dopiero ubiegłego roku w rządowym planie budowlanym uwzględniono budownictwo tanich mieszkań robotniczych!

Samorząd stołeczny powiada, że nie jest w stanie ponosić nadal nieproduktywnych wydatków. Wskazuje, że zagadnienie bezdomności nie jest jakąś sprawą miejską, ale szerokim problemem społecznym, który musi znaleźć swoje rozwiązanie na znacznie szerszej płaszczyźnie: państwowej. To stanowisko jest zupełnie słuszne, ale mimo to zarząd miejski nie może w chwili obecnej zwinąć schronisk dla bezdomnych i umyć ręce w tej całej sprawie. W ten sposób bowiem nie przyczyni się do zmniejszenia kleski bezdomności.

Miasto pobiera podatki i w zamian zato musi dostarczyć obywatelom pewnej ochrony i pomocy. Opieka społeczna należy do najważniejszych działów polityki samorządowej i nie można tego odcinka likwidować.

Owszem zgoda, *należy zaprzestać budowy schronisk, ale w zamian zato przystąpić do budowy tanich domów mieszkalnych.* Z krytyki posunięć innych można przecież wyciągnąć naukę dla siebie!

I takich właśnie posunięć oczekujemy od zarządu miejskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Wiera w m. Proszę nam wierzyć, że listy naszych Czytelników sprawiają nam radość i zawsze na nie odpowiadamy. Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. Prosimy o nas nie zapominać.

P. Roman Rytter, Pruszków. Innego adresu instytutu, którym się Sz. Pan interesuje, nie znamy.

P. J. G. Za życzenia serdecznie dziękujemy i nawzajem życzymy Panu wszystkiego najlepszego.

P. Fr. Rożek, w. Baraki Nowe. Zasadniczo nie pośredniczymy w takich sprawach. Tym razem zrobimy jednak wyjątek i damy ogłoszenia.

„Podróżnicy" w m. Proszę zwrócić się w tej sprawie do Komisarjatu Rządu (wydział paszportowy), może coś się da zrobić, albo też zrealizować swe zamiary w porozumieniu z jakimś klubem sportowym. Życzymy powodzenia.

A. A. Jelonek w m. Za życzenia serdecznie dziękujemy i nawzajem życzymy wszystkiego najlepszego. O wszystkich naszych Kochanych Czytelnikach, którzy nam dobrze życzą, pamiętamy.

P. Dosia G., Sosnowiec. Prośbę Szanownej Pani spełnimy z największą przyjemnością, ale skutek jest wątpliwy. Ano, zobaczymy. Proszę się nie martwić, bo to nie zmieni obecnego stanu rzeczy.

P. Z. Genzel w m. Powoli, powoli, a wszystko będzie dobrze; zresztą proszę zrobić tak, jak Panu rozum dyktuje, ale pamiętać należy, aby potem nie żałować swego kroku.

Kasacja Maczugi

do Sądu Najwyższego

W dniu wczorajszym do izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły akta sprawy głośnego bandyty Maczugi, skazanego na śmierć przez Sąd Przysięgłych w Rzeszowie.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie przekazał 4 tomy akt, wraz z wywodem kasacji, wniesionym przez obronę Maczugi. Proces Maczugi przed Sądem Najwyższym oczekiwany jest w pierwszych dniach m. lutego.

Prawdopodobnie Maczuga otrzyma obrońcę z urzędu w osobie jednego z wybitniejszych przedstawicieli palestry stołecznej.

Krewki rzeźnik

uspokoił się w więzieniu

Pan Mordka Szarak nietylko z nazwiska, ale z racji swego zawodu miał wiele do czynienia z mięsem. Utrzymywał jatkę, przy ul. Stare Miasto 21. Na interesy nie narzekał. Klienteli było dużo, dochody wcale, a wcale pokaźne, tylko, że z tem mięsem nie było wszystko w porządku.

Nic też dziwnego, że gdy w jatce jego zjawił się kontroler rzeźni miejskiej, celem sprawdzenia stempli urzędowych na mięsie, pan Szarak stracił równowagę. A już cała krew uderzyła mu do głowy, kiedy kontroler p. Bolesław Makowski odnalazł dwie ćwierci baraniny i cielęciny, na których mimo usilnych starań nie mógł się dopatrzeć ani śladu stempli kontrolnych.

Ponieważ każda sztuka mięsa, sprzedawanego w Warszawie musi być ostęplowana, kontroler zakwestjonował mięso p. Szaraka i oświadczył, że je zabiera do dyspozycji rzeźni. Wtedy p. Szarak jednym susem dopadł do kontrolera, wyrwał mu obydwie sztuki, schował pod ladę i zaczął szamotać się z kontrolerem, próbując wypchnąć go za drzwi. A gdy w dodatku rzeźnik schwytał do ręki długi nóż rzeźnicki i zaczął nim wygrażać, kontroler w obronie własnej wydobył rewolwer.

W tym momencie i naskutek zbiegowiska ulicznego, które wywołane zostało krzykami w sklepie, zjawił się posterunkowy, który położył kres zajściu.

Wczoraj p. Szarak potulnie zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, oskarżony o użycie przemocy w stosunku do osoby urzędowej, w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

Świadkowie opisali tło zajścia zgodnie z aktem oskarżenia. Sąd tedy skazał krewkiego rzeźnika na 6 miesięcy więzienia.

Czy weksel został sfałszowany?

Pan H. W. pozostawał w stosunkach handlowych z p. J. C. Tranzakcje, jakie zawierali, przekraczały tysiące złotych. Przy ostatecznym rozrachunku okazało się, że p. H. W. winien jest 90 zł. Na tę sumę p. H. W. miał dać p. J. C. weksel, płatny po kilku miesiącach.

Tak się też stało. Pan H. W. wydał weksel z wystawienia niejakiegoś Jana Kopera, sam. w Warszawie, przy ul. Twardej Nr. 15.

Gdy nadszedł termin płatności, weksel nie został wykupiony, a co więcej — okazało się, że Jan Koper przy ul. Twardej Nr. 15 nie zamieszkiwał i nie zamieszkuje. Wtedy p. J. C. zawiadomił policję, oskarżając H. W. o sfałszowanie weksla.

W wyniku tego wczoraj odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym.

Na rozprawie ujawniły się b. ciekawe okoliczności. Oskarżony bowiem wyjaśnił, że wprawdzie nazwisko Jana Kopera, jako wystawcy weksla, położył sam, ale uczynił to z upoważnienia tegoż Kopera. Koper był mianowicie winien mu 100 zł.

Gdy pewnego dnia oskarżony przyszedł po pieniądze, zastał Kopra w łóżku, chorego. Koper prosił o prolongatę długu, którego teraz zapłacić nie może, i powiedział, aby H. W. sam wystawił za niego weksel, podpisując się imieniem i nazwiskiem Kopera.

Jan Koper, zbadany w charakterze świadka, potwierdził te okoliczności.

Dodał, że adres Twarda 15 wskazał sam, gdyż miał zamiar w najbliższych dniach tam się przeprowadzić od krewnych, co jednak nie nastąpiło. Świadek J. C. zeznał ponadto, że do oskarżonego żadnych pretensyj sobie nie rości, gdyż również i te 90 zł. z wekslu otrzymał.

Sąd skazał H. W. na sześć miesięcy więzienia. W ustnych motywach sąd podniósł, że pod pisanie się nazwiskiem innej osoby, choćby z jej upoważnienia na dokumencie stanowi fałsz dokumentu, karany sądownie.

Uznając jednak, że w sprawie tej zachodzą nadzwyczajne okoliczności łagodzące, sąd zawiesił wykonanie kary na przeciąg lat dwóch.

Były policjant — oszustem

Wyciągał od ludzi pieniądze, obiecując im posady

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie odpowiada b. wywiadowca powiatowej policji śledczej, Józef Dołęga, za cały szereg oszustw. Dołęga, posiadający w Warszawie mnóstwo znajomych, uchodził w ich gronie za podkomisarza i żerował głównie wśród osób, poszukujących pracy. Ofiarami jego padło kilkanaście osób.

Między innymi niejaki Władysław Włodarski z pod Siedlec, trafił przez protekcję do Dołęgi, który obiecał mu wystarać się o posadę i po tygodniu wysłał do niego depeszę, że posada jest, ale potrzeba 1.000 zł. Po przybyciu do Warszawy Włodarski dowiedział się, że Dołęga wyrobił mu posadę w „Skodzie".

Ucieszony Włodarski urządził u swej kuzynki libację, zaprosił na nią kilkanaście osób, w tem kilku kolegów Dołęgi i wręczył mu 700 zł., oświadczając, że 300 zł. wręczy mu po objęciu posady. Dołęga zażądał od niego wręczenia dokumentów, ale mimo to Włodarski nie mógł się doczekać posady w ciągu kilku miesięcy. Wreszcie Dołęga oświadczył, że w „Skodzie" nie warto pracować, bo są małe zarobki, a lepiej objąć posadę w papierni w Jeziornie. Gdy i z tej posady nic nie wyszło, Dołęga, łudząc Włodarskiego zapewnieniami, wycyganił od niego jeszcze 200 zł., przyrzekając mu jeszcze inną posadę. Ale i tego zapewnienia nie dotrzymał.

Posady Dołęga obiecywał jeszcze kilku osobom, od których wyłudzał pieniądze. Od Lucjana Szczawińskiego wyłudził 200 zł. na koszty, dokumenty.

Podobnie Dołęga oszukał jeszcze Władysława Szubę, któremu też przyrzekł wystaranie się o posadę w jakiejś redakcji i wyłudził 300 zł. na ten cel.

B. wywiadowca nie gardził też i innemi interesikami. Grasował on wśród wieśniaków podwarszawskich, wyłudzając pieniądze przy lada okazji. Gdy włościaninowi Rakowskiemu skradziono dwa konie, zgłosił się do niego z żądaniem 100 zł. na koszty, związane z wytropieniem i wykryciem koniokradów. Od innego znów wieśniaka, Danielewskiego, zażądał 100 zł. za zwrot konia nielegalnie nabytego.

Dołęga potknął się o obywatela włoskiego, Umberto Brombini, który mając zatarg ze swym wspólnikiem, Senderem Gutmanem, na tle samowolnej eksploatacji samochodów, zwrócił się do Dołęgi o pomoc w tej sprawie. Chodziło o odebranie Gutmanowi samochodu. Dołęga podjął się, ale zażądał pieniędzy rzekomo na koszty i inne wydatki. Włoch, słysząc, że Dołęga tytułuje podkomisarzem, wręczył mu 500 zł.

Dołęga po otrzymaniu protokółu zameldowania, zatrzymał auto, ale musiał na drugi dzień zwrócić je Gutmanowi. Ten kontredans trwał w ciągu tygodnia, dopóki w sprawę nie wdał się prokurator po wniesieniu przez Gutmana skargi.

Okazało się, że Dołęga działał prywatnie. Włoch, przekonawszy się, że zwracanie się do rzekomego podkomisarza jest bezskuteczne, zawiadomił o wszystkiem policję.

Dołęgę wydalono z szeregów policji, przyczem władze wydały o nim opinję, że postępował z lekkomyślnością, płynącą z za rozumiałości i wygórowanej ambicji, którą musiano niejednokrotnie poskramiać w drodze dyscyplinarnej.

Gdy władze prokuratorskie wytoczyły przeciwko Dołędze dochodzenia dyscyplinarne, ukrył się i w ciągu dwuch lat był ścigany listami gończemi. Schwytano go przy innej sprawie. Niedawno Dołęga był zamieszany w procesie o napad na pociąg pod Warszawą, przyczem zarzucano mu zajmowanie się paserstwem zrabowanych pasażerom złotych zegarków.

Wczoraj stanął on przed sądem, odpowiadając z więzienia.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Odrodzenie „opiekuna upadłych dziewcząt" (Godło: „Szczęśliwa")

Po kilkunastu minutach wyszłam i ja. Na jednej z ulic ujrzałam go znowu, lecz nie samego, bo

W TOWARZYSTWIE KOBIETY O PODEJRZANEM PROWADZENIU SIĘ,

której z ożywieniem coś przedkładał. Mijając ich usłyszałam urywek rozmowy:

— ...musisz wystarać mi się o kilka złotych...

Czułam, że czerwienię się z gniewu! Człowiek, który od „dziewczyny ulicznej" żąda pieniędzy, jest moim kolegą, człowiek ten był na tyle bezczelnym, że mi się oświadczył!... To było naprawdę niedopuszczalne! Postanowiłam porozumieć się z zarządem i „wylać" go z organizacji.

Na drugi dzień rozmawiałam z prezesem, lecz ten, wysłuchawszy mię w spokoju, zaznaczył, iż tego nie może zrobić, bo

CHCE GO RATOWAĆ...

— To jest człowiek zdolny. On może wysoko zajść, lecz towarzystwo, w którem się obraca, psuje go i może doprowadzić do zupełnej ruiny duchowej! Wy kobiety, powinniście go wziąć w swoje rączęta, które, o ile zechcą, to mogą dużo zrobić i wyrwać z tego bagna! — dokończył.

Słowa prezesa zastanowiły mnie.

— Więc on nie jest aż tak złym — myślałam, — on jest tylko bardzo nieszczęśliwy?

ZDECYDOWAŁAM SIĘ.

Zdecydowałam się być jego lekarzem duchowym i wyrwać go z grona łotrów i prostytutek...

— Ty nie możesz mnie kochać... — przypomniały mi się jego słowa, wypowiedziane w przeddzień. Więc mnie przestrzegał, ale dlaczego wyznał swą miłość? Czy myślał, że mój wzrok, lustrujący jego postać z zaciekawieniem, jest wzrokiem kochającej kobiety? Chciałam wyprowadzić go z błędu, lecz kilka dni nie widziałam go.

Dopiero po tygodniu zobaczyłam go (zdumienie moje przechodziło wszelkie granice) w kościele. Weszłam, jak zwykle, aby się pomodlić, gdy wzrok mój padł na postać męską, klęcząca w kruchcie. Poznałam go lecz jakże dziwnie zmienionego. Strój, o który miał zawsze największe staranie, zmiętoszony, twarz ukryta w dłoniach, a plecy poruszane były przez spazm gwałtowny... Uczułam w oczach łzy, a padłszy na kolana, poczęłam modlić się żarliwie.

MODLIŁAM SIĘ ZA NIEGO.

Po małej chwili, podniósł się z klęczek i, jak lunatyk, zataczając się, wyszedł. Wybiegłam za nim, a dopędziwszy zatrzymałam wykrzyknikiem:

— O, pan Ryszard!

Na dźwięk mego głosu wzdrygnął się cały i miałam wrażenie, iż chce uciec. Lecz opanował się szybko i, przywitawszy się ze mną ze zwykłą nonszalancją, zaczął rozmowę żywą a wesołą. Ja patrząc na niego, nie byłam pewna, czy naprawdę go widziałam w kościele. Czy możliwe, aby ten człowiek, tu tak swobodnie rozmawiający, przed chwilą korzył się przed Bogiem, wylewając łzy?... On widocznie zauważył moje zdziwione spojrzenia, gdyż wybuchając nienaturalnym śmiechem, zaczął opowiadać o tem, jak

PRZEZ 6 DNI BAWIŁ SIĘ

w towarzystwie znajomych, aby „zabić czas".

Postanowiłam przystąpić do szturmu.

— Panie Ryszardzie, przed kilku dniami powiedział pan, że mnie kocha, poco to było kłamać?...

— Ja kłamałem — przerwał mi z widocznym bólem w głosie.

— O, z pewnością. Człowiek, który kocha, nie może żyć bez widoku ukochanej osoby, a tymczasem pan w ciągu tygodnia bawił się z kobietami i ani razu nie zajrzał do organizacji. I to nazywa pan miłością?

— Pani się myli — zaczął po krótkiem rozważaniu nad słowami, przeze mnie wypowiedzianemi, — pragnie się widoku ukochanej osoby, ale gdy się wie, że owa osoba może się odwzajemnić uczuciem, że nie będzie patrzeć z odrazą, że nie wyśmieje i, że pozwoli patrzeć na siebie...

Ostatnie zdanie wypowiedział głosem tak pełnym rozpaczy, że uczułam żal na siebie samą za wyrządzoną mu mimowoli krzywdę. Chcąc to naprawić, poczęłam mu tłumaczyć, iż nie powinien prowadzić takiego trybu życia, jak dotychczas, że powinien wziąć się za jakąś pracę, względnie za dalsze studja, a to z pewnością lepiej wpłynęłoby na jego usposobienie.

— I dla kogo mam to robić? — zapytał.

— Dla siebie, dla mnie, a

MOŻE WTEDY PANA POKOCHAM,

bo na miłość trzeba także zasłużyć...

Słuchając mych słów, widziałam, jak mieni się na twarzy, jak oczy mu się świecą, ręce drżą, a gdy skończyłam, wybuchnął:

— O, pani! Otuchę wlewasz mi do serca! Ja myślałem, że będziesz mną pogardzać, a ty dajesz mi nadzieję!... Dobrze! Przyrzekam pani, że od dziś stanę się innym człowiekiem!

I ucałowawszy mi ręce, odszedł. Za odchodzącym posłałam spojrzenie, które, gdyby ujrzał, oszalałby z radości — spojrzenie kochającej go siostry

Widywałam go co drugi dzień. Zdawał mi się być zadowolony, lecz czasem w oczach jego

WIDZIAŁAM JAKIEŚ OGNIKI

przemieniające się pod wpływem moich spojrzeń w mgiełkę zadumy. Widziałam, że stara się pracować, że idzie mu to trudno, ale on zawsze przezwyciężał trudności.

Zwierzyłam się siostrze z roli, jaką grałam w stosunku do Ryśka. Mówiąc o nim, mimowoli zapalałam się. Przedstawiłam go, jako człowieka czynu, który dzięki swej silnej woli potrafił wyrwać się z grona mętów społecznych i teraz jest zupełnie, a zupełnie „doskonałością". Spojrzawszy na mnie uważnie, siostra rzekła:

— Kochanie, czy ty przypadkiem nie

DLA SIEBIE WYCIĄGNĘŁAŚ GO Z BAGNA ROZPUSTY?

Zanalizuj swoje uczucia, bo zdaje mi się, że go kochasz! Mówisz o nim, jak o jakimś bohaterze, a tylko kochające kobiety, potrafią tak opisywać swoich ubóstwianych...

Chciałam zaprzeczyć, lecz nie mogłam, gdyż czułam dobrze, że siostra ma rację, że ja go już kochałam, że gdyby mi wtedy powiedział, abym poszła z nim, choćby na dno piekieł — nie zawahałabym się!...

Miłość rozgorzała we mnie niewiadomo kiedy! Dawniej nie przypuszczałam nawet, że będę mogła kochać człowieka z taką przeszłością — dziś ubóstwiam go! I gdyby mnie chciano z nim rozłączyć, to rozszarpałabym każdą, czy każdego! Walczyłabym o Ryśka, jak lwica walczy o swoje małe!

Jednego z dni styczniowych umówiliśmy się na spacer, lecz mróz, którego zwiastuny w postaci cudownych lodowych kwiatów na szybach okien, nie pozwolił wychylić mi się poza obręb ciepła domowego. Wiedziałam, że będzie czekał, więc posłałam przez chłopca karteczkę, w której zapraszałam go do nas. Przyszedł zmieszany. Zapoznałam go z rodziną, zachwycającą się (coprawda w milczeniu) jego postacią, wymową i t. p.

Ciepło widocznie podziałało na niego, bo

GDY ZOSTALIŚMY SAMI,

stał się tak rozmownym i dowcipnym, że zmuszona byłam jego zapędy do pewnego stopnia hamować.

I opowiedział mi swoje przeżycia.

Był synem średniozamożnych rodziców, którzy swego Ryśka, jako jedynaka, w pewnej mierze bałamucili. Nauki pobierał w jednem z warszawskich gimnazjów, a po skończeniu zapisał się na Uniwersytet, na wydział prawny. Gdy był na drugim roku, rodzice obumarli go, zostawiając w spadku fundusz, przeznaczony na dalsze studja. I tu zaczyna się jego tragedja.

Po śmierci rodziców dostał się w towarzystwo zepsutych kolegów. Chodzono razem na dancingi, urządzano wesołe „bibki"

W TOWARZYSTWIE NIEWIAST Z „PÓŁŚWIATKA"

jednem słowem bawiono się na całego, ale za jego pieniądze. Fundusze topniały... Taki stan trwał około pół roku. W międzyczasie przerwał studja, które przeszkadzały w pędzeniu wesołego żywota.

— To jest niepotrzebny balast — mówili — bez jakiegokolwiek wykształcenia można sobie dać radę, a w dodatku, mając taką, jak ty, powierzchowność!

I słuchał ich otumaniony. Wraz z pieniędzmi opuszczali go i organizatorzy rozpustnych „birbantek".

Aż nadszedł dzień, że

ZNALAZŁ SIĘ SAM I BEZ GROSZA...

Cóż miał robić? Odebrać sobie życie? To mu nie odpowiadało... Przez jakiś czas był utrzymankiem zblazowanej, bogatej wdówki... Później stał się „opiekunem" jednej z dziewcząt — towarzyszki hulanek z tych dobrych czasów...

Byli jednak ludzie, którzy chcieli go ratować. Do ich rzędu zaliczał się kolega ojca, prezes wyżej wymienionej organizacji.

— Tam zapoznałem ciebie! Od pierwszego widzenia wywarłaś na mnie wrażenie. Widziałem, że jesteś zupełnie niepodobną do innych dziewcząt, które na moje skinienie, szły i robiły co chciałem... Czułem, że cię pokocham... Nie broniłem się przed tem uczuciem, gdyż wiedziałem, że to na nic się nie zda... Jakieś

LICHO PODKUSIŁO MNIE,

aby ci to wyznać. Pod twoim wpływem czułem, że jakaś zmiana zachodzi we mnie... Chciałem się stać lepszym, godnym ciebie... I nawet raz poszedłem do kościoła, aby uprosić Najwyższego... Zerwałem ze wszystkimi, odosobniłem się, zacząłem pracować, bo powiedziałaś, że może mnie pokochasz... A wiesz, że ja cię tak strasznie kocham! — dokończył.

Pod wpływem jego opowiadania czułam, że łzy cisną mi się do oczu! Nie mogłam się pohamować... Na przerażone zapytania nie odpowiedziałam, lecz wybuchłam płaczem, całując jego ręce... Dowiedziałam się wszystkiego.

Dokończenie jutro

Rekordowy tydzień wypadków

Tydzień świąteczny ubiegłego roku, a zwłaszcza poniedziałek wigilijny, zaznaczyły się w kronice nieszczęśliwych wypadków Londynu niezwykłą wprost liczbą ich. Liczba ofiar ruchu kołowego na ulicach stolicy Anglji wyniosła 49 osób zabitych i 1.221 rannych. Przeciętna zaś tygodniowa wypadków na ulicach Londynu wynosi 25 do 30 zabitych i do tysiąca rannych.

Ale nietylko w Londynie wzrost olbrzymi ruchu ulicznego podczas świąt Bożego Narodzenia stał się przyczyną ogromnej ilości nieszczęśliwych wypadków; w całej Anglji liczba zabitych wyniosła 160 osób, a rannych 4.305.

Raj małżeński

Ameryka miała dotąd raj rozwodowy, miasto Reno, gdzie udzielano rozwody łatwo i szybko; obecnie zdobyło sobie rozgłos i powodzenie małe miasto w stanie Wirginja, Wellsburg, które chlubi się największą ilością zawieranych małżeństw. W Wellsburg'u można dokonać aktu ślubnego w najkrótszym czasie i bez żadnych dokumentów. W słynnem Gretna-Green, w Anglji, śluby udziela się w kuźni, w Wellsburgu — w klasie szkolnej, tam kowal, tutaj nauczyciel.

Ten nowy rodzaj „przemysłu" ściąga do Wellsburg'a coraz liczniejsze grupy „interesantów", tak, że w mieście wybudowano już trzy nowe komfortowe hotele, powstało dużo kwiaciarni, otwarto kilka filji wielkich magazynów jubilerskich z New Yorku, słowem powtarza się ta sama historja co w Reno.

Ceremonja ślubna w Wellsburgu kosztuje 100 dolarów, a do zawarcia ślubu wystarcza tylko zgoda obu stron

Coś dla pani



Czy widzicie moje panie ten prosty, skromny model bluzeczki? — przyznacie, że mimo swojej prostoty jest bardzo elegancka. Nic dziwnego — bo to model bluzki dla księżniczki Maryny, zamówiony w jednym z magazynów paryskich.

Emigracja i powrót wychodźców

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, w okresie 11 miesięcy ub. r. wyjechało z Polski ogółem 40.691 wychodźców, w tem 21.462 do krajów europejskich i 19.229 do krajów pozaeuropejskich. Do Francji wyjechało 7.880 wychodźców, do Niemiec 818, na Łotwę 11.993, do innych krajów europejskich 771, do Stanów Zjednoczonych A. P. 1.411, do Kanady 1.328, do Argentyny 1.932, do Brazylji 1.949, do Urugwaju 356, do innych krajów Ameryki 534, do Palestyny 11.480, oraz do innych krajów 229 wychodźców.

W tym samym okresie czasu powróciło do Polski 30.069 wychodźców, w tem 28.053 z krajów europejskich i 2.016 z krejów pozeeuropejskich. Z Francji powróciło 18.143 wychodźców, z Niemiec 236, z Łotwy 8.730, z innych krajów europejskich 944, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 278, z Kanady 457, z Argentyny 742, z Brazylji 37, z Urugwaju 37, z Pelestyny 207 i z innych krajów 258 osób.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 12.10 Koncert. 12.45 „Kara w życiu dziecka" (odczyt). 13.05 D. c. koncertu. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Koncert kameralny 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Wiadomości rolnicze 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fortepianowy. 18.45 „Zimowe łowy" (odczyt). 19.00 Arje i pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Muzyka taneczna. 19.50 Wiadom. sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.15 Transmisja z Filharmonji warsz. 22.30 Recytacje poezyj. 23.05 Muzyka taneczna

KARA W ŻYCIU DZIECKA

Codzienne doświadczanie uczy nas, ża kary, jakie stosujemy wobec swoich dzieci, nie zawsze wywołują odpowiedni skutek. Dzieje się tak dlatego, że często zadawalając się doraźnym efektem kary, nie bierzemy pod uwagę reakcji psychicznej dziecka, nie zastanawiamy się nad głębszym wpływem wychowawczym kary, nad tem, w jaki sposób kształtuje ona charakter dziecka i jego stosunek do otoczenia. Kara bowiem może wywołać w dziecku najrozmaitsze reakcje — od skruchy i poczucia winy, poprzez lekceważenie lub bierny opór aż do otwartego buntu. Temat ten, wielkiej wagi podniesie w swej prelekcji p. Zofia Charszewska w odczycie p. t. „Kara w życiu dziecka", który zostanie wygłoszony dziś o godz. 12.45 przed mikrofonem warszawskim.

KONCERT MUZYKI KAMERALNEJ

Audycja muzyki kameralnej, którą nadaje rozgłośnie lwowska dziś o godzinie 17.15, zainteresuje niewątpliwie słuchaczy zestawieniem programu. Złożą się nań bowiem dwa arcydzieła muzyki kameralnej: trio fortepianowe, c-moll, op. 1 nr. 3 Bethovena.

Strajk w obronie zdrowia i życia

w chemicznej fabryce przy ul. Grochowskiej w Warszawie

W fabryce chemicznej przy ul. Grochowskiej 104 dzieją się rzeczy, wołające o pomstę. Właściciele fabryki, inż. Lewinson i Kadysz, poza tem, że w bezczelny sposób wyzyskują swych robotników, absolutnie nie dbają o warunki higjeny w fabryce.

Spowodowało to, że wielu robotników odnosi ciągle poparzenia, wielu postradało nawet zęby!

Mimo ciągłych próśb ze strony robotników, właściciele fabryki bynajmniej nie zmienili swych metod, wyraźnie mających na celu skrócenie życia garstki nieszczęśliwych robotników.

„Meksykańskie" stosunki, tchnące barbarzyństwem doszły wreszcie do wiadomości Inspektora Pracy. Odbyła się wizytacja fabryki, przyczem Inspektor po zbadaniu całokształtu spraw, uznał, że robotnikom należy wydawać specjalne porcje mleka.

Oczywiście, że niefrasobliwi właściciele zignorowali słuszne zarządzenie Inspektora Pracy, wychodząc z założenia, że szkoda pieniędzy na „luksusy".

Dodajmy, że w czasie wizytacji właściciele zaprowadzili Inspektora tylko do jednego pokoju, a w następnych dwóch zamknęli na klucz zgromadzonych przy pracy robotników. „Kwiatek" ten aż nadto wyraźnie świadczy o zmyśle kombinacyjnym właścicieli, którzy trafnie osądzili, że lepiej będzie, jeśli Inspektor nie zbada całego lokalu! A byłoby to ze wszech miar pożądane.

Robotnicy pracują bez masek ochronnych, co poprostu, jest przestępstwem!!

W tych warunkach nie dziw, że robotnicy już nie tylko w obronie swych słusznych praw, ale w obronie życia ława stanęli do strajku, który wybuchł przed paru dniami.

A teraz głos mają odnośne czynniki, przyczem w pierwszym rzędzie winien wkroczyć prokurator!

Przed wystawą w Brukseli

Termin otwarcia wszechświatowej wystawy w Brukseli oznaczony został ostatecznie na 27 kwietnia 1935 r. Prace przygotowawcze i budowa nowych pawilonów prowadzone są w szybkiem tempie. Między innemi projektowane jest również urządzenie dla dzieci osób zwiedzających wystawę specjalnej „nursery", gdzie mamusie będą mogły zostawiać swoje maleństwa pod opieką doświadczonej freblanki.

Ponadto wprowadzona ma być jeszcze inna inowacja, a mianowicie oddany zostanie do użytku publiczności specjalny pawilon, zawierający oddzielne kabiny, gdzie będzie się można przebrać i umyć. W pawilonie tym znajdować się będzie również szereg kabin telefonicznych dla rozmów międzymiastowych. Na terenie wystawy uruchomiona ma być również apteka, czynna w dzień i w nocy.

Najpopularniejsi ludzie w 1934 r.

204 pisma amerykańskie urządziły ankietę na temat, kto był najpopularniejszym człowiekiem w 1934 roku. Jak wynika z nadesłanych odpowiedzi, najwięcej głosów czytelników amerykańskich padło na Roosevelta (234.000), Hitler otrzymał 210.000 głosów, Mussolini — 187.000, Upton Sinclair — 173.000

Działalność poczty polskiej

od króla Zygmunta Augusta do dni ostatnich

„Poczta zmniejsza odległość". To powiedzenie nie jest paradoksem. Przecież dla nas jest zupełnie obojętne, czy ktoś znajduje się w odległości 150 klm. czy też 500 klm., jeżeli możemy się z daną osobą porozumieć. Ludzie miasta są tak z pocztą „obyci", że często nie zdają sobie sprawy z tego cudownego wynalazku. Inaczej się dzieje z miejscowościami w głębi kraju. Tam dopiero odczuwa się wpełni dobrodziejstwo poczty. Przesyłanie wiadomości na odległość znane było już w czasach najdawniejszych. Na pierwsze ślady poczty natrafiamy około 2.000 r. przed Nar. Chr. Wiadomości były przenoszone przez pieszych gońców z szybkością około 200 klm. na dobę.

W czasach Aleksandra Wielkiego zjawiają się już gońcy konni. Po tych odległych zresztą czasach, następuje zupełny upadek poczty i dopiero w wieku IX spotykamy się na nowo w Europie z urządzeniami pocztowemi pod postacią poczty klasztornej. Zczasem również i uniwersytety zorganizowały swoją pocztę, która powoli przeobraża się w instytucję uprzywilejowaną. W wieku XVI istnieją już zupełnie regularne połączenia pocztowe. Najsłynniejszym prywatnym przedsiębiorcą pocztowym był Franciszek Taxis. Rodzina Taxisów otrzymała specjalne przywileje i przez długie lata utrzymywała regularne połączenia z wieloma krajami, tworząc zalążek poczty międzynarodowej. Początkowo w Niemczech obok poczty taxisów istniały jeszcze inne prywatne poczty, jednak uprzywilejowana rodzina po szeregu wieloletnich walk potrafiła skupić w swoich rękach całość urządzeń pocztowych. Zadaniem ówczesnej poczty było nietylko przewożenie listów, ale również mogli z niej korzystać pasażerowie, odbywając dalekie podróże w słynnych dyliżansach. Chwalebny środek podróży naszych prababek poruszał się z szybkością pół mili na godzinę. Podróż między Warszawą a Dreznem trwała 136 godzin! Tę linję zorganizował Zürner w początku wieku XVIII na polecenie Augusta Mocnego. Połączenie to przetrwało aż do czasów Księstwa Warszawskiego.

Coraz to większy wzrost znaczenia poczty oraz olbrzymie dochody, czerpane stąd przez przedsiębiorców prywatnych, skłoniły państwa do przejęcia poczty w swoje ręce. Monopolizacja poczty przez państwo pozwoliła na daleko idące usprawnienia w obrocie międzynarodowym. Największą bolączką była różnorodność taryfy w poszczególnych krajach, co doprowadzało do dużych trudności w obliczaniu opłaty za list przesyłany tranzytem przez kilka państw. Ponieważ nietylko odległość stanowiła o cenie przesyłki, ale również i waga, wysyłano listy przeważnie bez kopert i na cienkim papierze. Jak daleko były posunięte oszczędności, może świadczyć fakt, że starano się pisać atramentem niebieskim, a nie czarnym, który jest nieco cięższy! Chaos pocztowy trwał aż do roku 1874. Z inicjatywy dyrektora poczty pruskiej Stephana na kongresie pocztowym w Bernie postanowiono utworzyć międzynarodowy związek pocztowy, któryby unormował kwestję obrotu międzynarodowego.

W ten powstało z państw, które przystąpiły do Międzynarodowego związku, jedno wielkie terytorjum niezależne od granic politycznych. Na tem terytorjum ustalono jednolitą opłatę pocztową, niezależnie od odległości z zupełnie swobodnym tranzytem. Przed kongresem obowiązywały rozrachunki między państwami za doręczenie przesyłek pocztowych, na obradach i ta zasada została zniesiona. Konwencję podpisało 37 państw oraz kolonij. Dalsze kongresy odbywały się w Paryżu, Lizbonie, Wiedniu, a w roku ubiegłym w Kairze. Na kongresach późniejszych rozpatrywane były dalsze udogodnienia w przesyłaniu listów, przekazów pieniężnych i towarów. Ustalono również kwestję odpowiedzialności za całość listów i przesyłek pieniężnych.

W Polsce właściwy rozwój poczty datuje się od czasów panowania króla Zygmunta Augusta. Do organizacji poczty przyczynili się już znani Taxisowie, nie mieli jednak oni przez długi czas wyłączności. Połączenie między Krakowem a Wenecją zorganizował Włoch Prosper Provanna. Wpływy Taxisów na rozwój poczty polskiej rozpoczynają się dopiero w roku 1562. Za cenę 1.500 talarów rocznie organizuje Krzysztof Taxis połączenie pocztowe na wzór niemiecki. Po kilku latach wpływy Taxisów upadają, po nich obejmuje kierownictwo Maffon, a następnie Włoch, Montelupi. Dużo jeszcze kierowników prywatnych miała poczta polska, aż wreszcie stała się instytucją państwową.

St. P.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ślubna żona i nieślubni mężowie

P. N. z Żelechowa prosi nas o radę w sprawie, która tak wyłuszcza:

„Ożeniłem się w roku 1933. Ślub był dnia 18 października. Nigdy nie przypuszczałem, że ślubna żona może mieć na boku nieślubnych mężów. Jestem dwa lata po ślubie i o niczem nie wiedziałem, aż mi się żona sama przyznała, jak to się stało. Pewnego razu szła na wieś Kosiny robić płótno. W lesie żelechowskim wyszedł z za drzew pewien drab imieniem Paweł i dokonał na mej żonie ohydnych i bestjalskich rzeczy.

Po tem wszystkiem przysłał mi list, że uwiódł moją żonę Józef M., a to był Paweł (tu p. N. użył kilku zbyt dosadnych wyrażeń pod adresem p. Pawła, które ze wstydem pomijamy). Małżeństwo taki rozłącza. Więc zwracam się do Szanownej Redakcji z zapytaniem, co mam z tem czynić. Żona jeszcze będąc panną, wianek straciła przez takiego pętaka, a gdy brała ślub, to przed Matką Najświętszą położyła wianek, którego już w swej duszy nie miała i Matkę Najświętszą oszukała przez takiego idjotę. Żona moja pochodzi ze wsi Nowe Zadybie, nazywa się Janina. Upraszam o danie mi odpowiedzi, czy z nią żyć, czy rzucić te dwie kapusty (?)."

Już oddawna wiadomo, proszę Kochanego Pana, że mąż zawsze ostatni dowiaduje się o zdradzie żony i na to już bodaj niema rady. Uważam natomiast, że żona Pańska zasługuje na pobłażliwość ze względu na okoliczności łagodzące.

Przedewszystkiem, ponieważ sama się do tego przyznała, a mogłaby tego nie uczynić i wtedy prawdopodobnie nie dowiedziałby się Pan o niczem do samej śmierci i byłoby wszystko dobrze. Po drugie sam Pan przyznaje, że oba wypadki zarówno przed ślubem, jak po ślubie stały się wbrew woli żony Pańskiej, czyli, że winy żadnej nie ponosi. To, że nosiła wianek do ślubu, zdarza się często, choćby nawet było nieuprawnione, bo brak wianka przy ślubie budziłby niepotrzebne plotki, których lepiej uniknąć. Wystarczy jeżeli przyznała się księdzu do grzechu na spowiedzi przedślubnej. Bez rozgrzeszenia nie byłoby ślubu, a skoro jest rozgrzeszenie, to i prawo do wianka. Niech Pan przebaczy żonie wszystko, a ona niech przyrzeknie wierność i żyjcie ze sobą nadal w zgodzie i przykładnej miłości małżeńskiej.

PP. A. i H.

Amatorzy na pisanie ćwiczeń się znaleźli. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór listów.

Zapominają w samolocie..

Okazuje się, że pasażerowie odbywający podróż aeroplanami mają te same przyzwyczajenia, co publiczność w tramwajach lub pociągach. Zapominają zabrać ze sobą przy wysiadaniu z kabiny rozmaite przedmioty, np. parasole, laski, teczki, torebki, kapelusze etc. etc. Na lotnisku Croydon pod Londynem, gdzie ruch samolotów jest niezwykle ożywiony, musiano zainstalować biuro znalezionych rzeczy, po których odbiór mogą się zgłaszać później ich roztargnieni właściciele.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

CRACOVIA ZWYCIĘŻA K. T. H. 3:1

Wczoraj wieczorem rozegrany został w Krynicy dalszy mecz hokejowy o mistrzostwo uzdrowiska pomiędzy Cracovią a K. T. H. Zwyciężyła drużyna krakowska 3:1 (2:0 0:1 1:0).

DRUGIE ZWYCIĘSTWO WIENER EISLAUFVEREIN

Drugi mecz wiedeńskiej drużyny hokejowej, Wiener Eislaufverein we Lwowie zakończył się jej drugiem zwycięstwem. W spotkaniu z Czarnymi wiedeńczycy wywalczyli nieznaczne zwycięstwo w stos. 1:0 (0:0 1:0 0:0).

FINAŁY O PUHAR PZGS. W KOSZYKÓWCE PAŃ

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędą się w Warszawie, w gmachu Ośrodka WF finały koszykówki kobiecej o mistrzostwo zimowe Polski i puhar PZGS.

Udział w zawodach bierze 6 drużyn: Polonja i AZS z Warszawy, IKP Łódź, KPW Poznań, Makkabi Wilno i Jagiellonja Białystok.

Początek zawodów w oba dni od 10 rano i 6.30 wiec. rem.

MECZ HOKEJOWY W KRYNICY

W dalszym ciągu turnieju hokejowego w Krynicy rozegrano wczoraj, we środę przed południem mecz pomiędzy Warszawianką a wileńskiem Ogniskiem.

Mecz wzbudzał szczególne zainteresowanie ze względu na to że Ognisko uznane zostało „przy zielonym stoliku" przez zarząd PZHL za drużynę słabszą od Warszawianki i na tej podstawie wykluczone od rozgrywek ćwierćfinałowych o mistrzostwo Polski.

Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

POLSKA — NIEMCY W ŁYŻWIARSTWIE

Polski Związek Łyżwiarski otrzymał zaproszenie na rozegranie meczu w jeździe szybkiej na lodzie pomiędzy reprezentacjami Polski i Niemiec w Garmisch Partenkirchen, w dniach 26 i 27 b. m.

Zarząd PZŁ otrzymał propozycję wysłania czterech zawodników, przytem organizatorzy pokrywają wszelkie koszty 4 zawodników i kierownika. Zarząd PZŁ zaproponuje, aby w skład ekspedycji weszli 3 zawodnicy i 1 zawodniczka.

ŚMIERĆ NA TORZE AUTOMOBILOWYM

W Melburn w czasie zawodów automobilowych o wielką nagrodę Australji, rozgrywanych na torze wyścigowym, jeden z samochodów w pełnej szybkości wywrócił się na wirażu.

Śmierć na miejscu znaleźli: kierowca Graham i jego mechanik.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — WĘGRY

W dn. 10 lutego odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski o puhar środkowej Europy Polska — Węgry.

Pierwszy mecz, rozegrany w Budapeszcie, przyniósł zwycięstwo Węgrom 10:6.

Sprawa meczu z Czechosłowacją nie została dotychczas wyjaśniona. Niewiadomo zatem, czy mecz ten dojdzie do skutku.

WZMOCNIENIE DRUŻYNY RUCHU

Drużyna piłkarska Ruchu została ostatnio poważnie wzmocniona przez pozyskanie szeregu nowych graczy: m. in. do Ruchu wstąpili: doskonały gracz Polonji karwińskiej Cipa, b. środkowy pomocnik KPW — Dylong i b. młody obiecujący napastnik — Krusze.

PZŁ URUCHAMIA NAJWIĘKSZY STADJON LODOWY W POLSCE

Polski Związek Łyżwiarski, który wziął pod swój zarząd stadjon Polonji, pragnie na terenie tym uruchomić największy stadjon lodowy w Polsce. Stadjon ten urządzony jest na wzór wspaniałego lodowiska w Oslo.

Organizacja jazdy na łyżwach na stadjonie Polonji jest następująca: każdy, kto wchodzi na lód Polonji, dostaje automatycznie naukę jazdy na łyżwach gratis. Na torze pracują przez cały dzień instruktorzy PZŁ.

Samo lodowisko zostało zorganizowane w sposób następujący: środek lodowiska przeznaczony jest dla wszystkich łyżwujących. Jeden róg boiska zarezerwowany został dla łyżwiarzy figurowych, drugi róg — dla małych dzieci, wreszcie — dokoła obiegająca linja jest torem wyścigowym.

Stadjon wyposażony został w instruktorów wszelkiego rodzaju. Poza tem — będzie on terenem wszelkich kursów instruktorskich i t. p.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD PRASY SPORTOWEJ

W Luksemburgu odbył się międzynarodowy zjazd prasy sportowej. Prezes Międzynarodowego Zw. Dziennikarzy, p. Boin, w przemówieniu wstępnem podkreślił wspaniałą organizację międzynarodowego zjazdu w r. 1933 w Polsce. W sprawozdaniu swem prezes Boin zaznaczył, że na wiadomość o powodzi w Polsce Związek samorzutnie przystąpił do akcji, mającej na celu niesienie pomocy powodzianom.

Z uchwał, powziętych na zjeździe, trzeba przedewszystkiem podnieść ugodę, zawartą z niemieckim Komitetem Olimpijskim w sprawie udziału prasy w przyszłych igrzyskach olimpijskich, w myśl której dziennikarze delegowani na igrzyska muszą być zgłoszeni jedynie przez swoje krajowe organizacje zawodowe.

Z CAŁEGO ŚWIATA

RZYM. W międzynarodowem spotkaniu koszykówki panów reprezentacja Rzymu pokonała reprezentację Belgii 27:15.

LILLE. Mistrz Europy w wadze koguciej, Biquet, zremisował z aktualnym mistrzem Harsenem.

LONDYN. W Londynie w meczu hokejowym o puhar Europy drużyna Wembley Canadians zremisowała z Français Volants 0:0.

NOWY JORK. Młoda pływaczka amerykańska, Vandeweghe, ustanowiła nowy rekord światowy w pływaniu nawznak na 100 yardów, mając wynik 1:00,4 sek.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Po paru dniach przyjechał wreszcie ów dawno i niecierpliwie przez Jakóba oczekiwany kupiec londyński John Atkinson.

Jakób już miał przygotowany grunt do swej sprawy przez swego dobrego znajomego, będącego przedstawicielem Atkinsona na Francję.

Mimo to niemało było trudu z dostaniem się do tego magnata handlu żywym towarem.

Hotelowa centrala telefoniczna nie łączyła z jego pokojem i portjer miał surowo wzbronione meldowanie mu kogokolwiek. Jego przedstawiciel załatwiał mu tu wszystkie interesy, tak że Atkinson zajmował się tylko oglądaniem wybranego towaru, sprawdzaniem i kupowaniem lub odrzucaniem.

Wyznawał zasadę „Czas — to pieniądz" i nie chciał marnować czasu na zbyteczne rozmowy. Był to człowiek, bardzo przesiąknięty angielską rzeczowością i mrukliwością. Spoglądając na prezentowany towar, zazwyczaj mówił tylko krótko: „Yes" („Tak") lub „No" („Nie"). W pierwszym wypadku odrazu pisał czek, w przeciwnym skreślał z listy nazwisko pokazywanej osoby.

Jakób czekał z utęsknieniem telefonu od swego przyjaciela, bo dostać się do Atkinsona wcale nie usiłował. Wiedział, jakie to było bezskuteczne.

Wreszcie zadźwięczał ów upragniony telefon. Okazuje się, że Atkinson wyraził zgodę na obejrzenie Juli i uczyni to nazajutrz o trzeciej po południu.

Jakób promieniał z radości. Wiedział bowiem doskonale, że gdy tylko Atkinson ujrzy Julę, już z pewnością nie wypuści jej z rąk i zapłaci grubszą sumę. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że Anglik będzie Julą zachwycony.

Dla wszelkiej pewności wszakże udał się natychmiast do klubu, aby tam Julę odpowiednio przygotować.

Gdy wszedł do pokoju, spojrzała na niego zpodełba, milcząca i znękana, wyczuwając dalszy ciąg utrapień i cierpień.

On zaś odrazu ofuknął ją ostro:

— Przyszedłem tu ostrzec cię przed dalszemi wybrykami, bo to się dla ciebie może bardzo źle skończyć. Koniec z wszelkiemi sprzeciwami i kaprysami, raz na zawsze! Jesteś niby taka inteligentna, powinnaś wreszcie zrozumieć, że jesteś w naszej mocy i inaczej już nie będzie. Miałaś chyba już dość dowodów, że nikt i nic ci nie pomoże. Mam cię, zresztą, dość i wcale nie chcę cię dłużej u siebie zatrzymywać...

To ostatnie zdanie zastanowiło Julę i wyrwało z odrętwienia. Natężyła słuch, choć domyślała się zgóry, że nic dobrego z pewnością dla niej z tego nie wyniknie.

Jakób mówił dalej:

— Zamiast ci odpłacić za wszystkie przykrości, jakie przez ciebie doznałem czemś równie niemiłem, postarałem się dla ciebie o okazję zupełnie wyjątkową. Przyprowadzą tu jutro człowieka, ogromnie bogatego i ustosunkowanego, który cię może uszczęśliwić i stworzyć ci raj na ziemi. Pragnąłem tego, zresztą od samego początku i gdyby nie rozmaite twoje awantury, jużbyś miała dziś spokojne i dobre życie, warte więcej, niż wielki los na loterji. Krótko ci mówię: jeżeli ośmielisz się tym razem znów zrobić mi jakiś kawał, czy to zachowaniem się nieodpowiedniem czy choćby jednem niewłaściwem słowem, nie będę sobie robił już teraz z tobą najmniejszych ceregieli. Nie wyjdziesz stąd żywa! Zabiję i już! Oczywiście, ten sam los spotka również twego Józika.

Jula nie zaszczyciła go nawet słowem odpowiedzi. Milczała nadal uparcie.

Jakób spojrzał na zegarek. Musiał już iść. Nie czekał więc na to, czy Jula mu odpowie, czy nie, tylko raz jeszcze zawołał:

— Ostrzegam cię po raz ostatni! Pamiętaj, bądź jutro na trzecią gotowa. Przyjdę tu z tym panem.

Tak się też stało.

Z iście angielską punktualnością wszedł Atkinson do pokoju, zajmowanego przez Julę, wprowadzony tam przez swego przedstawiciela i Jakóba.

Jula skłoniła się wchodzącym i rzuciła okiem na Atkinsona. Był to wysoki rosły, bardzo postawny mężczyzna, przeszło pięćdziesięcioletni, o przerzedzonych już i zlekka siwiejących włosach. Rumiany na twarzy, nad wyraz jeszcze czerstwy i krzepki, wydawał się wszakże okazem zdrowia, a w oczach miał coś władczego. Był małomówny, rzucając tylko od czasu do czasu krótkie spostrzeżenia.

Tem dziwniejsze też było, że po dłuższej obserwacji jakoś rozgadał się z Julą ku niemałemu zdziwieniu jego przedstawiciela, a lękowi Jakóba.

Początkowo się na to nie zanosiło. Atkinson, bowiem siadł na krześle i długo a uważnie przyglądał się Juli, obserwując ją bacznie. Tamci dwaj dziwili się najpierw, że ta obserwacja się przeciąga. Atkinson był znany ze szybkości decyzji. Czyżby tym razem miał jakieś wahanie czy wątpliwości?

Trudno o tem było wnioskować z krótkich słów, które najwyżej w liczbie czterech — pięciu rzucił swemu przedstawicielowi w ciągu pół godziny.

Pomimo nieprzeniknionego milczenia, błysnęło coś wszakże Atkinsonowi w oczach i początkowo Jakób to wziął za dobry znak.

Pomyślał sobie:

— Spodobała mu się... O, jakże ja za to zedrę z niego skórę!... Wiem przecież, że jeżeli Atkinsonowi towar się podoba, można żądać od niego każdej sumy...

Wnet potem wszakże Atkinson nagle przysunął się do Juli i ni stąd ni zowąd zapytał ją po angielsku, czy zna ten język. Chodziło mu o klientów, dbających nietylko o urodę, lecz i o pewną inteligencję, egzaminował ją więc.

Jula w tym samym języku odpowiedziała, że tak.

Zamienili ze sobą parę zdań w tym języku, poczem Atkinson takie same pytanie zadał Juli w języku niemieckim, co ona znów w tym samym języku potwierdziła.

I znów porozmawiali parę zdań po niemiecku. Jula, jak w pierwszym, tak w drugim wypadku odpowiadała płynnie i z doskonałą wymową.

Atkinson wrócił do francuskiego i wszczął rozmowę, poruszając tematy z dziedziny najnowszych wydarzeń w dziedzinie literatury i muzyki.

Zapytał nagle:

— Co pani się najwięcej podoba w literaturze angielskie?

— Zależy od czasu. Z dawniejszych pisarzów: Szekspir, Byron, Walter Scott i Dickens, z nowych: Shaw, Wells, Galsworthy i Huxley, ale nadewszystko Oscar Wilde... On, co tak pięknie powiedział, że wszelkie przestępstwo jest brzydkie, a wszelka brzydota przestępstwem.

— Bardzo słusznie. A interesuje się pani również muzyką? Czy woli pani np. stare opery włoskie w rodzaju Verdi'ego i Puccini'ego czy modernistów rosyjskich?

— Tamci mają więcej melodyjności, ci zaś, jak np. Prokofjew i Strawinskij porywają oryginalnością i nowością swej instrumentacji i harmonji.

Jakób drgnął. Był przerażony, słysząc ten egzamin. Wiedział, że zewnętrznie Jula jest bezkonkurencyjna, ale nie orjentował się, czy dobrze odpowiada na pytania.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Cabulski zasiadł wygodnie na koślawem krzesełku w stróżówce felczera, ułożywszy przed sobą kawał papieru. Zabierał się do pisania.

Spojrzał na felczera, siedzącego na skrawku łóżka. bez zmrużenia powiek patrzącego w jego twarz.

„Ta dziewczyna gorączkuje — pisał, popełniając niezliczone błędy ortograficzne — czy aby nie umrze?"

Podsunął papier przed oczy felczera i wetknął mu do ręki ołówek.

„Stan jej jest ciężki — odpisał felczer. — ale to bardziej z czego innego, niż z rany".

Cabulski wzruszył ramionami i napisał:

„Bajdurzysz, Klemciu. Jak nie z rany, to w porządku. Myślałem, że trzeba będzie jej doktora. Jak nie — to dobra. Pamiętaj, żebyś z nią nie wchodził w żadne konszachty. To nie twój interes. Jeśli przyuważe, że z nią pisujesz. na łeb i na mróz wyleję, że ani się obejrzysz. Nie wsadzaj nosa do nieswoich rzeczy. Ja tu jestem panem i tak ma być".

Nazwany Klemciem, Klemens Janecki, dawny felczer rosyjskiej armji, inwalida, przeczytał, co napisał jego „pan" i skinął głową. Cóż miał czynić ten człowiek, pozbawiony środków do życia: kaleka, odtrącony od społeczeństwa, któremu nietylko na froncie śmierć zaglądała wielekroć w oczy? Cabulski, nabył dom pod miastem razem z nim, jak ze sprzętem. Musiał się starać, by wysługiwać się nowemu panu, jak wysługiwał się dawnym właścicielom, oprychkom braciom, z których jeden spoczął wreszcie w kryminale, a drugi od czasu do czasu zaglądał do swego dawnego domu i do nowego przyjaciela - pana Cabulskiego. Obydwaj robili jakieś interesy, o których inwalida-dozorca nie miał [illegible] Widział tylko obrzydliwe orgie, odbywające [illegible] piętrze, od których dygotały ści[illegible] dźwięk nie docierał do okaleczon[illegible] głucho niemego

Cabulski opuścił zaraz stróżówkę i poszedł na górę. Tecia spała, czy też udawała, że śpi. Spojrzał na leżącą ze złością.

— Cholera — mruknął, — ładna zabawa!... Leży sobie i choruje!... I nawet niewiadomo, jak to długo będzie trwało.... Nie ruszaj jej, bo wykituje!... Djabli nadali z taką zabawą!

Siadł przy stole i napisał list do Montemorta. Spracował się setnie nad tym listem, gdyż chciał, by list wypadł czysto i przyzwoicie.

„Szanowny Panie Derektorze! Dziewczyna jest u mnie jak obiecałem. Ale, niestety, leży teraz chora, bo się trochę wypadkami zdenerwowała. Może niedługo jej przejdzie i pójdzie w kurs. Apetyczna to ona jest. Sam mam na nią chrapkę, ale teraz jej ruszyć nie można, bo spadła ze schodów i żebro sobie złamała. Ale to nic groźnego. Zagoi się do wesela. Poza tem wszystko jest w porządku. Proszę o rozkazy.

Pozostaje z wielkiem uszanowaniem

A. Cabulski."

Cabulski przeczytał jeszcze raz list, zachwycając się okrągłością liter i wykrętasami, których nie szczędził przy każdej bez mała literze, co wydawało mu się szczytem biegłości w piśmie.

Po ciężkiej pracy napisania listu ułożył się na tapczanie i wkrótce zasnął.

Tecia nie spała. Z pod oka obserwowała czynności swego prześladowcy.

— Ciekawe, co on tak smaruje, że aż mu język na wierzch wychodzi — myślała. — Gdybym mogła dostać ten papier! — westchnęła.

Już trzeci dzień leżała prawie bez ruchu w nieznanym sobie domu, nadal nie wiedząc, gdzie się znajduje i poco ją tu sprowadzono.

— Pewnie składa sprawozdanie Noderskiemu — zypuszczała.

Nie wiedziała przecież najzupełniej o roli Monte[illegible]wał w jej życiu!...

[illegible] Montemorta.

— [illegible] rzeczy w listach wypisuje! — mruczał, starannie drąc papier, który z trudem odczytał z powodu mnogości wykrętasów przy literach!

Nie przywiązywał zresztą do tego listu ani do losów Teci żadnego znaczenia przejęty przedewszystkiem Noderskim i bliskim przyjazdem pana Yunga.

Dzień ten wreszcie nastąpił.

Wśród hotelarzy i właścicieli pensjonatów wieść o przyjeździe miljonera amerykańskiego rozbiegła się lotem błyskawicy. Skąd się oni o tem dowiedzieli, to już jest tajemnicą ich stosunków z agentami stołecznymi. Ale tego dnia posłańcy na stację byli starannie dobrani, przygotowane samochody, a przegląd najpiękniejszych pokoi zrobili sami dyrektorzy hoteli i właściciele.

Pan Young w towarzystwie sekretarki, suchej typowej miss angielskiej w okularach i sekretarza otyłego, nieco już starszego pana, zamieszkali wbrew wszelkim oczekiwaniom hotelarzy w pensjonacie, wynajętym zawczasu telegraficznie na nazwisko sekretarza pana Yunga.

Montemort dowiedział się natychmiast o przyjeździe miljonera. Po raz pierwszy w życiu serce jego zabiło żywiej. Już dawno nie był w przededniu takiej decydującej o majątku transakcji.

— Miljon dolarów, albo!... Nie, musi być miljon dolarów! — zacierał zdenerwowany ręce. — Noderski teraz już nie skrewi! Na pewno! Wszystko jest przygotowane należycie. A więc spokoju i zimnej krwi! Należy się spodziewać, że papa uda się najpierw z wizytą do swej córeczki. Zacznie ją przekonywać, by nie robiła głupstw. Ona będzie się upierała. A gdyby tak udało jej się przekonać ojca i wyciągnąć od niego zgodę na ożenek z hrabią Noderskim?... Co wtedy?... Czy wtedy Noderski nie zacznie mi brykać? Nie zacznie się awanturować?

Montemort myślał z całem natężeniem chcąc przewidzieć wszystkie możliwości i wszystkie komplikacje na drodze do zdobycia miljona dolarów.

Dalszy ciąg jutro

Styczeń
4
Piątek
Eugenjusza

Napad na listonosza.

W pobliżu farmy rolniczej Czarnocin nieznani sprawcy dokonali zuchwałego napadu na listonosza. Szczegóły śledztwa trzymane są narazie w tajemnicy.

Sąd Najwyższy uchylił konkurs „Banku Wolnego"

Na wiosnę ubiegłego roku, na wniosek dyrekcji Banku Wolnego w Krakowie, sąd okręgowy ogłosił konkurs do majątku tego banku ustanawiając zarządcą konkursowym adwokata dr. Wieruskiego.

Przeciw tej uchwale adwokat dr. Kuśnierz, jako „udziałowiec banku i przewodniczący komisji mającej na celu uzdrowienie finansów tej instytucji, — wniósł rekurs do sądu apelacyjnego w Krakowie. W rekursie tym domagał się uchylenia konkursu.

Sąd apelacyjny przychylił się do wniosku rekurenta i uchylił konkurs, uwzględniając przedłożone mu zarzuty prawne.

Jednakże zarządca konkursowy wniósł od uchwały sądu apelacyjnego rekurs rewizyjny do Sądu Najwyższego. Sprawa ta była rozpatrywana przez Sąd Najwyższy posiedzeniem niejawnem w dniu 28 grudnia ub. roku. Jak się dowiadujemy, Sąd Najwyższy zatwierdził uchwałę sądu apelacyjnego, znoszącą konkurs.

Obecnie będzie musiało odbyć się walne zgromadzenie udziałowców, które zajmie się wyborem nowych władz, oraz zależnie od wyniku pertraktacji z członkami władz, którzy zawinili niepomyślny stan finansowy banku oraz po ustaleniu wysokości odszkodowań — określi formy likwidacji.

Em. dyrektor skarbowy przed sądem

Przed sądem karnym w Wieliczce rozpisano na 9 bm. rozprawę, która budzi olbrzymie zainteresowanie wśród emerytów państwowych, a dotycząca zajść, jakie wydarzyły się dn. 2 listopada ub. r.

Na ławie oskarżonych zasiądą znane osobistości ze sfer urzędniczych, jak pp. Wł. Erban em. dyr. kasy skarbowej, i p. Waltoś em. inspektor kontroli skarb.

Kusociński oskarża

Znakomity biegacz Janusz Kusociński wydał książkę pt. „Od palanta do Olimpjady". Wkrótce na Rynku księgarskim ukazała się książka wydana przez wydawnictwo „Uniwersum" pt. „Kusociński — mistrz biegu".

„Kusy" stwierdził, że książka wydana przez „Uniwersum" zawiera właściwie przeróbkę jego „Od palanta do Olimjady". Nie pozostało nic innego jak pobiec do sądu. Kusociński to zrobił, wnosząc skargę przeciwko „Uniwersum". Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego.

Sąd proces odroczył.

KRONIKA KRAKOWA

Bandyta przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych przed sądem krakowskim zasiadł wczoraj 31-letni stolarz Andrzej Korzeniowski zam. w Krakowie przy ul. Poselskiej 10 osk. o to że dn. 17 8. 1934 r. w Krzeczowie pow. Bochnia zakradł się do mieszkania Józefa Tomczaka i skradł 700 zł.

W tym czasie na podwórcu bawił się 4-letni synek a widząc obcego człowieka narobił krzyku który zwabił sąsiadów, co widząc osk. Korzeniowski, bojąc się by go nie ujęto, oddał kilka strzałów z rewolweru chcąc w ten sposób zabezpieczyć sobie ucieczkę.

Dzielni sąsiedzi jednak nie dali za wygrane i wkrótce go pochwycili i oddali w ręce sprawiedliwości.

Sąd wymierzył mu karę 2-letniego więzienia.

Kompletowi sędziowskiemu przew. so. dr. Solecki, wot. so. dr. Partyka i s. śl. dr. Merunowicz, osk. prok. dr. Boryczko.

Samobójstwo architekta w Krakowie

Jak już wczoraj donieśliśmy, znaleziono na torze kolejowym pod Bronowicami zwłoki nieznanego mężczyzny, liczącego lat około 30. Pewne szczegóły przemówiły za tem, że ma się do czynienia z wypadkiem samobójstwa.

Obecnie już zdołano rozpoznać denata.

Jest nim Jarosław Korczyński architekt z Rabki. Cierpiał on na rozstrój nerwowy, skutkiem czego przyjechał on do Krakowa i udał się po poradę do lekarza chorób nerwowych.

Nie mogąc się jednak doczekać przyjęcia, uciekł z poczekalni i podążył na tor kolejowy pod Bronowicami.

Niewiadomo, czy przypadkowo, czy też naumyślnie dostał się Korczyński pod pociąg. Został on przez pociąg odrzucony ale tak nieszczęśliwie, iż na miejscu poniósł śmierć.

Echa nadużyć w sądzie krakowskim

Wczoraj w drugim dniu procesu przeciwko Maksymiljanowi Grzybowskiemu, sekretarzowi krakowskiego sądu okręg. i towarzyszom oskarżonym o nadużycia, w dalszym ciągu przesłuchiwano jeszcze uzupełniająco obwinionych.

Wszyscy częściowo przyznają się do winy, częściowo wypierają się swego udziału w przestępnych machinacjach.

W szczególności, przeczy winie swej Grzybowski, twierdząc, iż nic nie wie o zaginięciu aktów, że z woźnym Karasińskim w żadne układy nie wchodził i że wogóle z całą sprawą nic wspólnego niema.

Karasiński przyznaje się do popełnienia zarzuconych mu aktem oskarżenia czynów, jednakowoż równocześnie obciąża sil nie Grzybowskiego.

Jak wynika z zeznań Karasińskiego, Grzybowski namówił go do ułatwienia wykradzenia aktów zapewniając Karasińskiego, że wszelką odpowiedzialność weźmie na siebie i że wogóle ta cała historja światła dziennego nie ujrzy. Szczęśeiem stało się inaczej, sąd szybko zauważył brak dokumentów i właśnie początkowo całe odium winy spadło na Karasińskiego.

W dalszym ciągu rozprawy sąd przystąpił do przesłuchania świadków.

Krwawy napad bandycki w Chrzanowie

Do magazynu jubilerskiego Chaima Reicha w rynku w Chrzanowie weszli wczoraj wieczorem po godzinie 21-ej dwaj zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci.

Bandyci z bronią w ręku zażądali podniesienia rąk w górę i wystrzelili trzykrotnie do obecnych. Jeden ze strzałów trafił Reicha w prawy bok.

Napadnięci poczęli wzywać pomocy, wskutek czego bandyci nie zabrawszy niczego zbiegli.

Zaalarmowana policja wszczęła pościg. Bandyci znalazłszy się w rynku, wsiedli do stojącej w rynku dorożki i kazali odwieźć się do Trzebini, gdzie zakupili w kasie na dworcu bilet do Dąbrowy Górniczej.

W międzyczasie zawiadomiono o napadzie posterunek P.P. w Trzebini, wydelegował na dworzec swego funkcjonarjusza który uprzedził portjera kolejowego, że należy się spodziewać dwóch sprawców owego napadu.

W momencie gdy policjant odszedł, nadeszli poszukiwani bandyci, których portjer Piotr Ciepała usiłował zatrzymać.

W tej chwili jeden z bandytów wystrzelił do niego, na szczęście nie celnie.

Portjer został przewieziony do szpitala. Bandyci zbiegli.

Na wiadomość o zuchwałym napadzie bandytów w Chrzanowie krakowski wojewódzki urząd śledczy zarządził natychmiast wielką obławę, podczas której aresztowano jednego z bandytów.

Przyprowadzony na posterunek policji zeznał, że nazywa się Edward Krzeszowski i pochodzi z Będzina. Bandyta przyznał się do zranienia portjera kolejowego Ciepały.

W dalszym ciągu przesłuchania bandyta zdradził swego spólnika, który jest również mieszkańcem Będzina, niejaki Antoni Skrobot.

Wybuch bomby pod krzyżem

W Weryniu, w wiosce obok Mikołajowa bojowcy ukraińscy tajnej org. UON. ustawili wmiejscu gdzie swego czasu przyłapano w pościgu Biłasa i Danyłyszyna krzyż z napisem o treści antypaństwowej. Sprawcy spodziewając się, że policja zarządzi usunięcie krzyża, umieściła pod krzyżem w niewidocznym miejscu bombę. Rzeczywiście gdy przystąpiono do usunięcia krzyża, bomba wybuchła i rozszarpała policjanta gminnego, a drugiego ciężko zraniła.

Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa i rozpoczęli dochodzenie.

Sprawców aresztowano, lecz nazwiska ich ze względu na dobro śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Fabryka fałszywych 100-złotówek

Z Włodawy donoszą, że wykryta tam została fabryka fałszywych 100-złotówek. Fabrykantem był krawiec tamtejszy Chaim Fuhrleiter.

Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu krawca i tam znaleziono doskonale urządzoną fabryczkę i większą ilość gotowych falsyfikatów.

Walka o obniżkę ceny gazu i prądu elektr. w Krakowie

Powszechne są narzekania ludności na wysokie ceny prądu elektrycznego i gazu. Szczególnie prywatni konsumenci są pokrzywdzeni, gdyż muszą płacić 60 gr. za kilowat, podczas gdy zakłady przemysłowe płacą o wiele taniej. Koszt własny prądu elektrycznego kosztuje elektrownię zaledwie parę groszy. Koszta robocizny znacznie zmalały. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie obniżce cen. Żądanie obniżki jest zupełnie uzasadnione.

Dodać należy, że potanienie prądu elektrycznego i gazu zwiększyłoby znacznie konsumcję tych artykułów, co znakomicie wyrównałoby ubytek dochodów elektrowni, spowodowanych obniżką ceny.

Zamordował kochanka żony

Mieszkańcy kolonji „Niemiec" obok Sosnowca zaalarmowani zostali ponurym wypadkiem zbrodni, dokonanej tam na tle nieporozumień osobistych.

Sieroński Konstanty, zam. na kol. Ostrowy spotkał Kołodzieja Franciszka, który był kochankiem żony Sierońskiego i począł mu czynić rozmaite wyrzuty.

W pewnej chwili Sieroński chwycił nóż szewski i ugodził nim w serce kochanka swej żony.

Kołodziej poniósł śmierć na miejscu.

Teatr miejski „Szkoła kokot".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Koń i skrzypce".
Apollo „Czar wiedeńskiego walca".
Atlantic: „Tajny agent" i „42-ulica"
Bagatela: „Boczna ulica" i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Dom żołnierza „Pod banderą miłości
Muzeum „Wielka klatka'
Promień: „Wesoły karawaniarz"
Słonko „Piękny jest świat '.
Świt: „Dla ciebie śpiewam"
Sztuka: „Rzymskie skandale"
Uciecha „Dla ciebie śpiewam".
Wanda „Uwielbiana".
Zorza: „On i jego siostra"

Radjo

Kraków. G. 6.45 Transm. z Warsz. 7.40 Koncert, 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.03 Transm. z Warsz 13,30 Transm. z Warsz. i Lwowa 15,35 Lokalne komnnikaty 15,45 Płyty 16.45 Transm' ze Lwowa 17,50 Wśród czasopism 18,00 Odczyt 18,10 Wiad. bieżące 18,15 Transm. z Warsz. 19,30 Płyty 19,56 Wiad. sport. 20.00 Dokąd jechać w święto 22,40 Koncert 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Goldberger Henryk Jagiellońska 11 tel. 128-96. Dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5. Dr. Ritter Jakób Gertrudy 17 tel. 118-90. Dr. Tochowicz Leon Karmelicka 9 tel. 117-37.

Przemysłowcy skazani za komunizm

Na ławie oskarżonych przed sądem w Łodzi zasiadł na ławie oskarżonych Sender Zelwer, brat wł. wielkiego magazynu bielizny „Paw", Hela Krauze, oraz Estera Zajdenwurm, córka znanego przemysłowca, wszyscy byli oskarżeni o komunizm.

Sąd skazał Zelwera na 6 lat więzienia, Krauzównę na 2 lata i Zajdowurmównę na 1 rok.

Tajemniczy kościotrup wykopano w Płaszowie

Wczoraj około godz. 12-tej w południe, robotnicy zajęci przy pogłębianiu basenu w porcie płaszowskim, napotkali w głębokości 4 metrów szkielet ludzki.

Znaleziony szkielet na polecenie lekarza obwodowego przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Dochodzenia prowadzi się.

Krwawy zatarg o piękną tancerkę

We wsi Psary-Witów, gm. Bogusławice, w domu Piotra Łaskiego odbywała się zabawa taneczna, na którą przybyło liczne grono młodych uczestników. W pewnym jednak momencie pomiędzy tancerzami wynikła sprzeczka o piękną tancerkę.

Sprzeczka ta wkrótce zamieniła się w bójkę, ofiarą której padli Władysław Bąbol, Władysław Sonta z Gazomi, otrzymując kilka ran. Bąbola, jako lżej rannego zostawiono pod opieką domowników, zaś Sontę przewieziono do szpitala.

Krewkimi tancerzami okazali się Józef Siłacz z Psar-Witowa oraz Jan Staniaszek i Kazimierz Golanowski z Wolborza, których zajęła się policja.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02